Krzysztof Kamil Podgórski

Po prawie 25 latach na suwerennym terytorium Rzeczpospolitej znów pojawiły się stałe bazy wojskowe wielkiego supermocarstwa. Wydarzenie to ma wiekopomne znaczenie dla losów naszego kraju tak w aspekcie wewnętrznym, jak i geopolitycznym i nie dziwi, że budzi emocje. W dominującej ocenie polskich sił politycznych, rządzących i opozycyjnych, przybycie US Army to sukces polityczny i gwarancja bezpieczeństwa Polski.

Co przybyło do Bremerhaven, a co trafi do Polski?

W pierwszych dniach stycznia do niemieckiego portu Bremerhaven przypłynęły pierwsze transporty armii amerykańskiej przeznaczone do wzmocnienia obecności militarnej tego kraju w Europie, co było uzgodnione w lipcu 2016 r. na szczycie NATO w Warszawie. Ponadto Pentagon ujawnił szczegóły, jakie jednostki i gdzie zostaną ulokowane. I tak do Europy przerzucona została 3 Brygada Pancerna wchodząca w skład 4 Dywizji Piechoty US Army. Do Polski wyznaczone pododdziały 4 Dywizji trafią do garnizonów nad granicą z Niemcami, nota bene zajmowanych do wczesnych lat 90-tych XX w. przez Północną Grupę Armii Radzieckiej.
O ile wówczas była to lokalizacja oczywista, bo w ramach Układu Warszawskiego kierunkiem natarcia Armii Radzieckiej i armii sojuszniczych, w tym Wojska Polskiego, była Europa Zachodnia oraz kraje NATO, to teraz jest ona co najmniej dziwna. W szczególności do garnizonów w Żaganiu, Świętoszowie, Skwierzynie i Bolesławcu trafią: dowództwo brygady, batalion artylerii (3rd Battalion 29th Field Artillery Regiment), batalion rozpoznawczy (4th Squadron 10th Cavalry Regiment), brygadowe jednostki inżynieryjne i wsparcia. Z udostępnionych informacji wynika, że łącznie na stanie brygady będzie 446 pojazdów gąsienicowych i 907 pojazdów kołowych.
Jednak należy pamiętać, że zgodnie z ustaleniami jedna batalionowa grupa bojowa brygady (1st Battalion 68th Armor Regiment) stacjonować będzie na terenie krajów bałtyckich, a druga (1st Battalion 8th Infantry Regiment) trafi do Rumunii, trzecia zaś (1st Battalion 66 Armor Regiment) będzie stacjonowała w niemieckim mieście Grafenwöhr.
Warto przyjrzeć się bliżej, co przywieźli zza oceanu nasi sojusznicy i jak to wpłynie na nasze, polskie możliwości wojskowe. Główną siłę uderzeniową amerykańskiej 3 brygady pancernej z 4 Dywizji Piechoty stanowi 87 czołgów M1A2 „Abrams". Te słynne amerykańskie czołgi, które między innymi w 1991 rozgromiły armię Saddama Husajna, zostały opracowane i wyprodukowane przez korporację General Dynamics Land Systems. Skonstruowano je w latach 70 tych XX w., do produkcji weszły w roku 1980.
Czołg „Abrams" to czołg ciężki o masie 62,5 ton, dla porównania polski PT-91 „Twardy" to „tylko" 45 ton. Jednak dzięki potężnemu silnikowi o mocy 1500 koni mechanicznych „Abrams" jest dosyć szybki, bo rozwija prędkość 62 km/h . Czołg wyposażony jest w bardzo dobre działo gładkolufowe M256 kalibru 120 mm, jeden karabin maszynowy kalibru 12,7 mm i dwa karabiny maszynowe kalibru 7,62 mm. Dodatkowo w ostatnich latach „Abramsy" zostały gruntownie zmodernizowane do standardu M1A2SEP (System Enhancement Program). Modernizacja polegała między innymi na: unowocześnieniu opancerzenia do III generacji pancerza wielowarstwowego, zawierającego płyty ze stopu zubożonego uranu, warstwy grafitu, materiały ceramiczne, metale inne niż stal (tytan) itp. Zamontowano nowe systemy obserwacji

termowizyjnej FLIR II generacji, dodatkową jednostkę zasilającą umieszczoną pod pancerzem UAAPU (Under Armor Auxiliary Power Unit) i zainstalowano nowy cyfrowy system kierowania ogniem. Reasumując, M1A2 „Abrams" to niezwykle groźny czołg bezwzględnie przewyższający starsze konstrukcje rosyjskie (T-64B, T-72, T-80). W sprzyjających okolicznościach nawiązać z nim walkę mogą jedynie rosyjskie czołgi T-90, a przewyższają go możliwościami bojowymi wchodzące dopiero na wyposażenie jednostek 1 Armii Pancernej Gwardii czołgi T-14 „Armata". W warunkach Europy Wschodniej, z rzadką siecią dróg, licznymi przeszkodami wodnymi, lasami, wioskami i mostami oraz wiaduktami o niższej nośności, taktyczne operowanie „Abramsami" jest objęte jednak szeregiem ograniczeń. Nie są to bezkresne pustynie Iraku czy pełne autostrad płaskie równiny Europy Zachodniej. Ponadto na skutek fatalnych doświadczeń podczas wojen w Iraku, gdzie amerykańskie „Abramsy" prawie bez strat dziesiątkowały setkami czołgi produkcji radzieckiej, same będąc nieosiągalne dla będących na wyposażeniu Irakijczyków pocisków artyleryjskich i rakiet przeciwpancernych produkcji ZSRR, przemysł rosyjski opracował nowe, skuteczne generacje tych broni.
Współczesne rosyjskie rakiety przeciwpancerne 9M133 „Kornet" w rękach bojowników ISIS zbierają „krwawe żniwo" w Iraku, gdzie zniszczyły i uszkodziły wiele dostarczonych w ostatnich latach Irakijczykom czołgów „Abrams". A mają jeszcze Rosjanie i inne typy rakiet przeciwpancernych, jak choćby naddźwiękowe (o prędkości 400 m/s) kierowane rakiety przeciwpancerne typu 9K123 „Chryzantema". Wyrzutnie umieszczone są na podwoziu BMP-3, rakiety zaś mają zasięg do 6000 m i mogą być naprowadzane radiowo lub wiązką laserową, mają one zdolność przebicia pancerza o równowartości 1250 mm stali pancernej.

Jak zatem z tego widać, mimo uzasadnionej sławy, „Abrams" to nie jest już dziś nadzwyczajna broń niemożliwa do zniszczenia.

Brygada jako wsparcie ma dość nowoczesne, bardzo mobilne samobieżne haubice kalibru 155 mm. Właśnie do Polski trafi 18 szt. samobieżnych haubic M109A6 „Paladyn". To najnowsze modyfikacje słynnej M109-ki. Ciężar pojazdu to 28 ton, prędkość po szosie 56 km/h. Uzbrojenie zaś, to 155 mm haubica M284 o zasięgu ognia amunicją standardową18 km, a pociskami specjalnymi 30 km. „Paladyn" różni się od „starszych braci" przede wszystkim wysokim stopniem skomputeryzowania wszelkich systemów i podzespołów oraz świetną mobilnością i zdolnością szybkiego wkraczania do akcji. Posiada system nawigacji MAPS, automatyczny system kierowania ogniem AFCS (Automatic Fire Control System) zdolny do szybkiego określenia pozycji pojazdu i automatycznego naprowadzenia działa na cel. Amerykańskie działo nie powala swoimi parametrami, ale dysponuje możliwością szybkiego porażenia celu i odejścia z miejsca prowadzenia ognia, co znacząco zwiększa jego „przeżywalność" na polu bitwy i uniknięcia ognia kontrbateryjnego. Dla porównania, wprowadzane na wyposażenie Wojska Polskiego rodzimej produkcji działo samobieżne „Krab" kalibru 155 mm jest wprawdzie cięższe, bo ma masę 48 ton, ale będąca jego uzbrojeniem głównym armatohaubica, z lufą długości 52 kalibrów ma zasięg ognia 30 km pociskiem standardowym i 40 km pociskiem specjalnym. Polskie działo ma szybkostrzelność 6 pocisków na minutę podczas gdy amerykańskie tylko 4 pociski na minutę. „Paladyn" jest w stanie wystrzeliwać jednak zaawansowane typy amunicji, takie jak M982 Excalibur który jest ultra precyzyjnym pociskiem mogącym zapewnić wsparcie piechocie w niebezpiecznie bliskiej odległości.
Amerykańska brygada ma też na wyposażeniu 144 bojowe wozy piechoty M2 „Bradley" i bliźniacze rozpoznawcze M3 „Davis". To nowoczesny, sprawdzony w wielu konfliktach

zbrojnych, ciężki (nie pływający) BWP. Załoga „Bradley" to 3 żołnierzy, przewozi on zaś 7 żołnierzy desantu. Ciężki amerykański 23 tonowy BWP osiąga prędkość 66 km/h po drodze i uzbrojony jest w działko 25 mm M242 Bushmaster i jeden karabin maszynowy 7,62 mm oraz podwójną wyrzutnię kierowanych przewodowo pocisków rakietowych BGM-71 TOW 2 o prędkości 300 m/s i zasięgu do 3750 m. Syryjskie doświadczenia pokazały, że amerykański pocisk jest podatny na zakłócenia rosyjskiego systemu elektro optycznej samoobrony czołgów „Sztora-1", zainstalowanym na czołgach T-90. Również najnowszy rosyjski pancerz reaktywny V generacji „Kontakt-5" na T-90, okazał się niezwykle skuteczny, odnotowano dwukrotne trafienie czołgu rakietą TOW2, który nie spłonął, a wycofał się uszkodzony na własne pozycje. Wobec braku możliwości forsowania przeszkód wodnych wpław, amerykańskie BWP uzależnione są od mostów, co w polskich warunkach licznych rzek i strumieni, komplikowało będzie ich taktyczne zastosowanie w warunkach bojowych.
Wreszcie Amerykanie w brygadzie mają 419 pojazdów terenowych HMMWV w różnych wersjach, przewożących różne rodzaje sprzętu od wyrzutni przeciwpancernych, po przeciwlotnicze, ambulanse i pojazdy patrolowe.
Jak widać, Amerykanie przysłali mobilny ciężki związek pancerny o dość dużym potencjale bojowym, który jednak znacząco maleje wobec jego rozproszenia na 4 grupy działające w Niemczech, Polsce, państwach bałtyckich i Rumunii. Zaskakuje również jego lokalizacja garnizonowa w Polsce. W przypadku potencjalnego konfliktu z Rosją, a nie ukrywajmy, to potencjalna agresja rosyjska jest przesłanką instalacji wojskowych baz USA w Polsce, jednostki amerykańskie dotrą w obszar walk (wschodnie obszary Polski) dość późno, poniosą przy tym straty w marszu i raczej nie sforsują już Wisły. Do tego czasu Rosjanie wszystkie przeprawy po prostu zbombardują i zniszczą. Tym samym pośrednio wynika, że stratedzy NATO godzą się na zajęcie połowy obszaru Polski (do Wisły) przez armię rosyjską i stoczenie bitwy z agresorem dopiero na linii królowej polskich rzek. Potem zapewne zaplanowano wyparcie wroga poza granice krajów NATO. Tak czy inaczej Polska ma stać się polem bitwy w planach NATO, co nie napawa optymizmem. Skala zniszczeń cofnie bowiem nasz kraj co najmniej o 100 lat, dewastując większość budowli i obiektów wybudowanych po II Wojnie Światowej oraz z udziałem środków Unii Europejskiej na czele z mostami. Powtarza się scenariusz z I wojny światowej, gdzie cesarskie Niemcy, habsburska monarchia austro-węgierska i cesarstwo rosyjskie urządziły sobie pole bitwy na ziemiach polskich, z opłakanym dla nas skutkiem. Podobnie podczas II wojny swiatowej zacięte walki pomiędzy wojskami III Rzeszy a Armią Radziecką toczyły się również w dużej części, bo od lata roku 1944 do wiosny roku 1945 na terenie współczesnej Polski.

Co jeszcze Amerykanie rozmieszczą w 2017 r.?

Od lat podstawą siły uderzeniowej armii radzieckiej, dziś rosyjskiej, były silne zgrupowania wojsk pancernych i zmotoryzowanych. Jeszcze w okresie „zimnej wojny" istotnym elementem obrony NATO przed tym zagrożeniem były wyspecjalizowane śmigłowce z rakietowym uzbrojeniem przeciwpancernym. Ikoną amerykańskiej myśli konstrukcyjnej w tym zakresie, ze sprawdzoną morderczą skutecznością na siłach pancernych armii irackiej podczas dwóch wojen USA z tym krajem jest śmigłowiec Boeing AH-64 „Apacze". Ten osiągający prędkość 365 km/h helikopter wyposażony jest w 30 mm działko M230 z 1200 pociskami, niezwykle skutecznym do zwalczania pojazdów mechanicznych w tym lekko opancerzonych jak i piechoty. Główną bronią AH-64 „Apacze" są jednak przeciwpancerne kierowane pociski rakietowe

AGM114 Helfire II. Koszt jednej rakiety to 65 000 $, ma ona zasięg 8000 m, naprowadzanie laserowe, prędkość 425 m/s i przebija pancerz o ekwiwalencie 1000 mm RHA. AH-64 przenosi jednorazowo do 16 takich rakiet.
Podczas operacji „Pustynna Burza" wystrzelono wg specjalistów od 2900 do 4000 rakiet, z porażającą precyzją, gdyż 90% trafiło w cel, niszcząc tysiące czołgów, bojowych wozów piechoty, transporterów opancerzonych i innych celów należących do armii irackiej. Również podczas tzw. II Wojny w Zatoce, czyli „Operation Iraqi Freedom" w 2003, AH-64 „Apacze" walnie przyczyniły się do zwycięstwa wojsk amerykańskich.
Jednak do historii tej drugiej wojny przeszła nieudana bitwa pod Nadżafem, pokazująca, że nie ma wojsk niezwyciężonych i „cudownych broni". 11 Brygada Lotnictwa Wojsk Lądowych USA (11th Aviation Brigade) uderzyła w nocy z 23 na 24 marca 2003 roku na iracką Dywizję Gwardii Republikańskiej „Medina". Irakijczycy jednak przewidzieli zamiar działania przeciwnika, cel uderzenia oraz trasę przelotu. W okolicach miasta Nadżaf obrońcy utworzyli ogromną zasłonę dymną, po przekroczeniu której amerykańskie śmigłowce znalazły się w przygotowanej przez przeciwnika strefie ognia przeciwlotniczego oraz broni strzeleckiej i ręcznych granatników przeciwpancernych. Spośród 32 atakujących amerykańskich śmigłowców Irakijczycy zestrzelili jeden AH-64 „Apacze", a aż 31 poważnie uszkodzili, co stanowiło 100% użytych w bitwie i 70% wszystkich śmigłowców zniszczonych lub uszkodzonych w toku całej wojny. W wyniku jednej nieudanej nocnej bitwy, amerykańska jednostka została wyeliminowana z walk na okres przeszło miesiąca.
Jednak nadal potencjał bojowy amerykańskich śmigłowców jest wielki, więc nie dziwi zatem, że USA kierują do Europy Brygadę Lotnictwa Bojowego z 10 Dywizji Górskiej, a w jej składzie batalion liczący 400 żołnierzy i 24 maszyny AH-64 „Apacze". Ogółem przerzucana do Europy 10th Combat Aviation Brigade, 10th Mountain Division z Fortu Drum (stan Nowy York) liczy 1800 żołnierzy, 50 średnich, znanych w Polsce, śmigłowców transportowych UH-60 „Black Hawk" i 10 ciężkich Boeing CH-47D „Chinook". Ciężkie CH-47 w misjach wsparcia piechoty najczęściej przewożą ok. 40 żołnierzy lub stosowane są do przenoszenia haubicy M198, wraz z zapasem 30 sztuk amunicji i 11-osobową obsługą. Śmigłowiec wyposażony jest w zaawansowane systemy awioniczne włącznie z odbiornikiem systemu GPS.
Główną bazą 10 brygady lotnictwa bojowego 10 Dywizji Górskiej ma być położone w południowych Niemczech bawarskie miasteczko Illesheim, jednak „rotacyjne manewry" w ramach wzmocnienia wschodniej flanki NATO, mają sprawić, że śmigłowce będą rozmieszczone w Rumunii, Polsce (Drawsko Pomorskie) i na Łotwie.
Ponadto kluczowym jest rozmieszczenie zbiorczego batalionu NATO, a w jego składzie Amerykanów, w Orzyszu. To tzw. „Przesmyk suwalski" ma być szczególnie ważnym polem bitwy z armią rosyjską, która tu ma próbować odciąć państwa bałtyckie atakiem kleszczowym z Okręgu Kaliningradzkiego i Białorusi. Amerykanie zatem w przypadku ataku Rosji znajdą się na osi rosyjskiego natarcia już od pierwszych dni, co ma rzekomo wymusić szybką i stanowczą reakcję Waszyngtonu. W kwietniu 2017 r. ma być sformowana batalionowa grupa bojowa z wojsk Rumunii, Wielkiej Brytanii i USA. W szczególności Amerykanie przyślą 800 żołnierzy z 2 Pułku Kawalerii, który posiada na wyposażeniu 67 kołowych transporterów opancerzonych „Stryker" i stacjonuje w Vilseck w Niemczech. Jego pododdziały wielokrotnie przebywały już w Polsce w ramach manewrów. Główną zaletą jednostki amerykańskiej jest jej bardzo wysoka mobilność. Ośmiokołowe transportery „Stryker" osiągają prędkość 90 km/h i mają zasięg do 480 km. Kadłub pojazdów typu Stryker wykonany jest z wysokiej jakości płyt stalowych. Zapewniają one ochronę przed ostrzałem pociskami przeciwpancernymi kal. 7,62 mm. Pancerz jest

dodatkowo wzmocniony ceramicznymi płytami, który chronią przed pociskami kal. 14,5 mm, a także przed odłamkami z amunicji artyleryjskiej 152 mm. Podstawowym uzbrojeniem amerykańskich transporterów „Stryker" jest zdalnie sterowany moduł uzbrojenia M151 Protector z zamontowanym na nim granatnikiem Mk, 19 lub wielkokalibrowym karabinem maszynowym kalibru 12,7 mm Browning M2. Głównym zaś uzbrojeniem wozów wsparcia M1128 MGS jest czołgowa armata gwintowana M68A2 kalibru 105 mm z automatyczną ładowarką, zdolna do niszczenia nawet czołgów podstawowych. Jednak są to pojazdy lekkie, gdyż konstruowano je z przeznaczeniem do przerzutu drogą lotniczą z USA, w każdą część globu, przez to podatne są na zniszczenie.
Ponadto w Europie Zachodniej, w Eygelshoven (Holandia), Zutendaal (Belgia) oraz Dulmen (Niemczech) i być może w Polsce, powstaną tzw. Army Prepositioned Stock (APS), czyli wojskowe składy prepozycjonowane. Są to duże składy sprzętu wojskowego, zarówno bojowego jak i wsparcia (uzbrojenie, amunicja, materiały pędne, elementy infrastruktury, wyposażenie techniczne itp.) Istotą tego typu magazynów jest zebranie pełnego uzbrojenia i wyekwipowania dla konkretnej jednostki wojskowej wielkości batalionu bądź brygady, której żołnierze w momencie zagrożenia zostaną przetransportowani drogą lotniczą.
Składy te będą przeznaczone między innymi dla ciężkiej brygady pancernej US Army. Jednakże zgodnie z zapewnieniami Pentagonu, sprzętu oraz amunicji umieszczonej na Zachodzie Europy ma wystarczyć do wyposażenia jednostki o sile dywizji.

Sukces czy narodziny problemów – próba podsumowania

Tomasz Sakiewicz – redaktor naczelny „Gazety Polskiej" na Twisterze pisze: „Witamy wojska USA w Polsce. Kończy się okres 300 letniej dominacji Rosji w tej części świata". MON rozpoczyna od 14 stycznia serię powitań przybywających amerykańskich żołnierzy jako rodzaj propagandowego wygrażania Rosji. „Będziemy oczywiście jeszcze w tym roku witali brygadę lotnictwa bojowego taktycznego Stanów Zjednoczonych (…). Jesteśmy przekonani, że doprowadzimy do skutecznego odstraszania potencjalnych agresorów." – Bartłomiej Misiewicz rzecznik prasowy MON.
Patrząc na zimno okiem eksperta, wprowadzenie opisanych powyżej amerykański wojsk na teren Polski i Europy Wschodniej pozwala wysnuć następujące wnioski.
Po pierwsze, potencjał bojowy sprowadzonej 3 Brygady Pancernej z 4 Dywizji Piechoty oraz 10 Brygady Śmigłowców Bojowych ze składu 10 Dywizji Górskiej oraz 2 Pułku Kawalerii US Army zasadniczo niewiele zmienia we wzajemnym balansie sił konwencjonalnych na Środkowo Europejskim Teatrze Działań Bojowych pomiędzy NATO i Rosją. Siły te są nieliczne i będą rozproszone od Łotwy. przez Polskę, Niemcy, Rumunię po Bułgarię.
Po drugie, w ramach „równowagi" należy spodziewać się zbliżonego wzmocnienia wojsk rosyjskich w "okrążonym" przez kraje NATO Okręgu Kaliningradzkim oraz zwiększenie obecności militarnej Rosjan na Białorusi. Ogólnie reakcja Moskwy jest wstrzemięźliwa, gdyż ich eksperci również nie dostrzegają w przeprowadzonej dyslokacji wojsk USA radykalnych zmian naruszających militarne status quo.
Po trzecie, co budzi głęboką troskę, lokalizacja amerykańskich wojsk tuż przy granicy z Niemcami ewidentnie wskazuje, że w przypadku potencjalnego konfliktu z Rosją wojska te raczej będą wysuniętą strażą przednią wojsk broniących Niemiec niż częścią armii kontratakującej agresora ze wschodu, prowadzącej działania obronne wschodniej Polski i obszarów RP na wschód od Wisły.

Po czwarte, w aspekcie polityki globalnej, tak jak rozmieszczenie wojsk radzieckich na Kubie i budowa tam instalacji rakietowych w 1962 naruszyło globalny balans pomiędzy supermocarstwami USA i ZSRR, tak wykonywany dziś ruch wojsk USA jest postrzegane w Moskwie. Eksperci rosyjscy mówią o „potencjalnym zagrożeniu" i „niebezpiecznym trendzie budowania infrastruktury NATO u granic Rosji, potencjalnie służące celom ofensywnym". Z dużą dozą prawdopodobieństwa należy się spodziewać, że bazy USA w Polsce będą podstawowym tematem rozmów politycznych prezydenta Putina z Donaldem Trumpem. Wreszcie aspekt wewnętrzny. Z chwilą instalacji w Polsce amerykańskich żołnierzy, należy się liczyć z permanentną ingerencją w decyzje rządów RP, ze względu na „bezpieczeństwo będących w Polsce żołnierzy – obywateli USA, stojących na straży żywotnych interesów Stanów Zjednoczonych".

Historia osądzi rządzących, czy sytuacja międzynarodowa, realne zagrożenie bezpieczeństwa i suwerenności Rzeczpospolitej wymuszało sprowadzenie wojsk amerykańskich.

Krzysztof Podgórski

za portalem http://trybuna.eu